

PAŃSTWOWY TEATR POLSKI w WARSZAWIE
BIBLIOTEKA

~~1563~~

nielsen.

NIEDOBRANI

OBRAZEK DRAMATYCZNY

W DWU AKTACH.



me me

WARSZAWA

Skład główny w księgarni LESMANA i SWISZCZOWSKIEGO.

Ul. Mazowiecka N. 14.

—
1882.

1653
Hryniewska Waleria naz
Alma Danielsen. pseud.

NIEDOBRANI

OBRAZEK DRAMATYCZNY

W DWU AKTACH.



WARSZAWA

Skład główny w księgarni LESMANA i SWISZCZOWSKIEGO.

Ul. Mazowiecka N. 14.

—
1882.

D39/ko

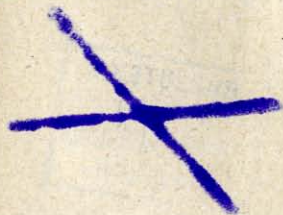
op.



№ 6603 ✓



Дозволено Цензурою.
Варшава. 23 Сентября 1882 года.



OSOBY.

EMILIA, młoda wdowa.
HRABIA ŚCIBOR, narzeczony Emilii.
Panna MALGORZATA MALSKA garderobiana Emilii.
DERSKI, lokaj Ścibora.
CARMEN, pokojowa Emilii (w kostiumie neapolitańskim).
Rzecz dzieje się w Neapolu.

A K T I.

Pokój bawialny Emilii gustownie umeblowany, na około pełno kwiatów. Na ścianach wiszą pejzaże, w głębi sceny pianino, po lewej stronie biurko, po prawej lustro. Po środku stół pokryty dywanem, na nim wazon kwiatów, w eleganckich oprawach książki i albumy. Przy stole kozetka i parę foteli.

SCENA I.

Emilia w eleganckim kostiumie spacerowym wbiega przez drzwi na prawo, za nią Malska.

EMILIA (*żywo*).

Jeszcze raz kochana Malsiu dokładnie przyjrzyj się mej toalecie, chciałabym się rozerwać, rozweselić a smutek gwałtem przekrada się do duszy i jakimś ją niepokojem przejmuję... Ah! to myśl o tym zazdrośniku zatruwa wszystkie chwile mojego życia, obecność jego coraz przykrzejszą mi się staje i drzę z obawy aby z nami nie pojechał!...

MALSKA.

Nie można pozwolić na to, droga pani, inaczej cała zabawa się nie uda! Hrabia, widząc panią w towarzystwie młodego człowieka, zacznie swoje dąsy, wymówki i znowu dzień się zakończy migreną.

EMILIA.

Masz rację, a jednak nie widzę sposobu zaradzić temu... Ty wiesz, nie chciałabym go martwić, bo jeszcze wierzę w jego przywiązanie, a jednak coraz mniej zaczynam tego człowieka pojmować! Mówi że kocha mnie a dręczy nieustannie... Wtenczas nawet, gdy to serce tak zupełnie, tak wyłącznie do niego należało, on ranił je swą nieufnością i poniżał podejrzeniami! Dziś, ja sama siebie nie rozumiem, ludzie, świat, jego ponęty, tak jeszcze niedawno mnie nużyły, tak jeszcze niedawno pragnęłam odsunąć się od nich na zawsze i na zawsze być przez nich zapomnianą. Ten kącik samotny, zawierający wszystkie drogie sercu memu pamiątki, to niebo zawsze tak jasne, ta cicha uroczą natura, wreszcie twoje przywiązanie piastunko moja myślałam, że mi na całe życie wystarczą... A dzisiaj cóż się ze mną dzieje? pokój ten wydaje mi się dusznym, pierś więcej potrzebuje powietrza, wzrok więcej blasku żąda, wyobrażenia nowych ludzi i nowych wrażeń pragnie, myśl moja wyrывa się gdzieś w przestrzeń, wyobrażenia stwarza mi całe widnokreśli nowego życia, a dusza całą siłą woli rwie się do niego! Ta moja złota klateczka dziś smutną wydaje mi się i ponurą... Ah, Malsiu! Ja umieram tu z nudów...

MALSKA.

Droga pani!... Byłoby nie do przebaczenia gdyby hrabia uważał za złe, że pani chce odetchnąć świeżem powietrzem i rozerwać się w wesołym towarzystwie; wszak wyjść za mąż to nie wstąpić do klasztoru, aby cały rok nudzić się, wzdychać, płakać i słuchać wymówek jak rekolekcji.

EMILIA.

Niestety! On nie zna mnie i nie rozumie! Zazdrości jak człowiek pospolity zakochany w pospolitej kobiecie... Takie uczucie mogłaby uniewinnić ta nieszczęśliwa, która

czuje, że miłość wzbudzona przez nią nie może być opartą na szacunku; ale jak to sobie wytłumaczyć gdy człowiek tej sfery towarzyskiej w stosunku z taką jak ja kobietą, okazuje taką zazdrość ślepą, dziecinną i nie pojmuje że tém ubliża i mnie i sobie! Szczęśliwą jesteś Malsiu, że nigdy nie byłaś narzeczoną...

MALSKA (z zakłopotaniem).

Ależ byłam kochana pani, byłam .. Tylko domyślając się czegoś niedobrego, gdy przychodziło do rzeczy, zawsze odprawiałam z kwitkiem.

EMILIA.

Doskonale robiłaś! Żałuję że nie mogę pójść za twym przykładem, ale widzisz... u nas nie tak to łatwo dać odpawę: Już od kolebki stajemy się niewolnicami towarzyskich i konwencyonalnych przesądów i częstokroć narażamy się na męczarnie niedobranego małżeństwa dla tego tylko, że było zapóźno cofnąć raz dane słowo!... Ale cóż mówić o tem. Czuję się tak znużoną postępowaniem hrabiego, że choć dziś chciałabym się uwolnić od jego męczącej obecności... Ale jak tu postąpić? Jestem pewną, iż gdy odgadnie, że mam chęć jechać z panią Surwiłło, to zaraz oblicze swe zachmurzy, zacznie się kwasić, okazywać niezadowolenie, zaraz wynajdzie przyczynę do zazdrości i znów mi na cały dzień humor popsuje. Ah! te wieczne sceny! Anioła wyprowadziłyby z cierpliwości; wszakże jak każda istota żyjąca i ja mam prawo odetchnąć czasami swobodniej... Wprawdzie towarzystwo pani Surwiłło i jej siostrzeńca nie nęci mnie zupełnie ale w braku innego .. Tak moja dobra Malsiu, ponieważ zmuszoną jestem zachęcać hrabiego aby nam towarzyszył, ty powinnaś wszelkich starań dolożyć aby pozostał.

MALSKA.

Rozumiem... Będzie to bardzo niewinny wybieg a tymczasem droga pani rozerwie się i odpocznie. Któż zresztą

winien, że hrabia swoim postępowaniem zmęczył panią i znudził!...

EMILIA.

Okropnie zmęczył! Nieraz już przychodziło mi na myśl wszystko zerwać! Ale gdy zacznie wyrzekać, upewniać że ja wszystkiemu winnam; wiesz Malsiu, mówi to z takim głębokim przekonaniem .. iż... No naturalnie, że winną jestem przekonać mię nie może, ale widząc go smutnym i nieszczęśliwym, ja sama zaczynam obwiniać siebie. Nie o to co on mi zarzuca, bo wiesz że jestem poważną, ale że nie umiem z nim postępować, że gorszą mu się wydaję aniżeli jestem i coraz więcej zaczynam wątpić abyśmy kiedykolwiek mogli być razem szczęśliwi... Dziś na przykład, zazdrość jego przeszła wszelkie granice. Gdy myślał że tylko z panią Surwiłło jadę, nie mógł nam towarzyszyć bo ważne interesa wstrzymywały go w Neapolu, ale gdy się dowiedział że Wilski nam towarzyszy i on się gwałtem wybiera.

MALSKA.

Jak mamę kocham! to nie do uwierzenia... Kochana pani nie można, w żaden sposób nie można na to pozwolić!... Znowu będzie migrena, nerwy, wreszcie pani sobie zdrowie zrujnuje!...

EMILIA (z goryczą).

Gdyby to tylko zdrowie moja Malsiu... Niestety!... Coraz więcej przychodzę do przekonania, że tym sposobem rujnuje on we mnie wiarę w szczęście i ludzi, co jest daleko boleśniejшем!... Tak, w młodem, na pozór, zdrowém ciele chorą mam duszę, duszę cierpiącą, cierpieniem powoli zabijanych nadziei, bo muszę tracić wiarę w człowieka, którego moja wyobraźnia do wyżyn ideału podniosła i być może, dopiero po niewczasie przekonam się że byłam ofiarą szaleńca!

MALSKA.

O mężczyźni!... Plago płci naszej! Nie, nigdy Małgorzata Malska nie łudziła się wami a dzisiaj, dumną jestem z tego... Jeśli Jaśnie pani pozwoli....

EMILIA (*przerywając*).

Boże mój! Otóż i on nadchodzi... Malsiu moja, nie zapomnij o tem cośmy mówiły, agdy pani Surwiłło przyjedzie zbiegniesz na dół, powiesz jej że ja w tej chwili schodzę, powrócisz do salonu, oznajmisz nam że przyjechała sama, że Konrad Wilski zasłabł, zachorował, umarł! Słowem, mów co chcesz, byle tylko hrabia uwierzył, że Wilski z nami nie jedzie a pewną jestem że i on straci ochotę nam towarzyszyć.

MALSKA.

Dobrze, dobrze! Niech pani będzie spokojną, sprawię się jaknajlepiej: Chybabym Małgorzatą Malską nie była!... (*n. s.*) Otóż to narzeczeni! (*wybiega*).

SCENA II.

Emilia, potem Ścibor wchodzi z drzwi głównych i sądząc że jest niepostrzeżonym, wpatruje się w nią. Emilia siedzi w fotelu zamyślona przerzucając kartki albumu.

EMILIA (*podnosząc oczy*).

A... hrabia Ścibor. .

ŚCIBOR.

Wita mię pani z miną tak znudzoną... Zaledwie wszedłem a już potrafiłem się jej naprzykrzyć. .

EMILIA (*żartobliwie*).

Gdzie tam. Najprzód zbyt mało miałeś pan na to czasu, a potem, prawdę mówiąc w tej chwili jedna mię tylko myśl zajmuje.

ŚCIBOR.

Jakaż to myśl?

EMILIA.

Aby się pani Surwiłło nie spóźniła.

ŚCIBOR (*z odcieniem ironii*).

To jest, chciała pani zapewne powiedzieć aby się nie spóźnili?... Bo w istocie ta elegancka toaleta, te buciki tak kokieterycznie wyglądające z pod modnej sukni, ten kapelusik à la Rembrandt, wszystko to obmyślane raczej na efekt aniżeli dla wygody w podróży i dowodzi iż ani na chwilę nie zapomniałaś pani, że nie tylko pani Surwiłło ma jej towarzyszyć.

EMILIA.

Słyszac cię hrabio można by wnosić że wybieramy się na Mont Blanc, lub też w podróż po pustyniach Sahary, gdy tymczasem jedziemy z Neapolu do Caserty, zwiedzić pałac i park królewski... Więc kostium ten jest dziś przyczyną, że się panu zupełnie niepodobam?

ŚCIBOR (*gorąco*).

Oddałbym dziesięć lat życia aby się przekonać że to nie jest dla pani obojętnem... Niestety! Jest to poprostu wrodzona wszystkim kobietom kokietera .. chęć podobania się całemu światu.

EMILIA (*półżartem*).

Ponieważ nie uważam się za wyjątek, więc w imieniu owej grzesznej płci naszej, wybaczam ci hrabio twoją opinię: inaczej... zmuszoną byłabym ci zauważyć, że na rolę kokietki

zbyt dumną jestem i że podobne rozmowy wprowadzają
mnie w nieznośny humor!...

ŚCIBOR.

Rozweseli się pani w towarzystwie Wilskiego...

EMILIA.

Podobno Wilski jest cierpiącym, nie rachujemy więc
na niego...

ŚCIBOR.

Wielka szkoda! Grozi pani niebezpieczeństwo nudy...

EMILIA.

Żartujesz hrabio! Dzień jest tak piękny, ustronie do
którego jedziemy tak urocze, a ja tak kocham piękną naturę,
że nie pojmuję jakim sposobem mogłabym się znudzić.
Zresztą podobno i pan miałeś nam towarzyszyć?... (*odcho-
dzi do lustra i poprawia sobie włosy*).

ŚCIBOR (*n. s.*)

Jeśli Wilski nie jedzie to nie mam się czego obawiać.
(*do Emilii*) Prawdziwie nie wiem jeszcze... Lękam się swoją
osobą zachmurzyć różowy humor pani.

EMILIA (*żartobliwie*).

Mój różowy humor... Proszę raczej przyznać że nie ma
pan ochoty jechać z nami: Przemawiam tu zresztą tylko
w interesie pani Surwiłło, o mnie pozwalam panu dziś
zupełnie zapomnieć; na wsi nad wszystko przekładam
samotność!...

ŚCIBOR (*kwaśno*).

Więc pani chce mnie pasować na rycerza pani Sur-
wiłło... Dzięki, dzięki stokrotnie! ale wątpię czy w parze
z podobną Elzą, dobrze potrafię odegrać rolę Lohengryna.

EMILIA.

W takim razie zostawiam panu w tej kwestyi nieogra-
niczoną swobodę... Ale na pożegnanie, proszę rozjaśnić
swe oblicze.

ŚCIBOR.

Wola pani prawem jest dla mnie... Jednak pozwolę
sobie zwrócić jej uwagę... że jeśli pan Wilski nie jedzie...

EMILIA.

Cóż z tego? Proszę mi wierzyć, doskonale damy sobie
radę bez panów, nawet przyrzekam że się nie będziemy
nudzić. Pani Surwiłło zawsze lubi mówić, ja przeciwnie, jak
perski mędrzec, wolę milczenie; ona więc będzie swoje sonety
deklamować, ja marzyć będę.

ŚCIBOR.

Jakto? swoje sonety?... Czyżby niespodzianie w sześć-
dziesiątym roku życia muzy ją nawiedziły i z waryatki
zrobiły poetkę?

EMILIA.

Poetkę od chwili gdy się pokochała w poecie i nic
dziwnego, że gorące uczucie miłości podnosi ją do wyżyn
natchnienia...

ŚCIBOR.

Ależ na Boga! Takie zapły na starość to śmieszne,
to bardzo śmieszne!

EMILIA.

Nic w tem nie znajduję śmiesznego. Ktoby tam w wie-
ku pani Surwiłło chciał liczyć swoje lata .. Biedna kobieta!
czuje się umysłem i sercem młodą więc kocha, zresztą, nie
jest zupełnie wymagającą, pragnie tylko wpatrywać się
w oczy swego wieszca, jemu pozwala w żrenicach swej
wychowanicy szukać natchnienia.

ŚCIBOR (*śmiejąc się*).

To wyśmienite! Zachwyca mię ta jej jesienna młodość!
Prawdziwie zajmująca, niezmiernie zajmująca babinka! .

EMILIA.

Zajmująca lub nie, to wszystko jedno... Jednak winie-
neś jej wdzięczność hrabio.

ŚCIBOR.

Ja? A to za co?

EMILIA.

Bo pana w dobry humor wprowadziła a nawet obda-
rzyła go sarkazmem... (*daje się słyszeć dzwonek*) Otóż
i ona!

SCENA III.

Ciż sami, Malska.

MALSKA (*wbiegając z drzwi głównych*).

Pani Surwiłło czeka na Jaśnie panią w powozie.
Okropnie rozgniewana! Mówi że pan Wilski nie skończył
jeszcze śniadania; nie chce więc czekać na niego, przyjechała
po panią i sama jedzie do Caserty.

EMILIA (*wstając*).

Co do mnie, zupełnie się o to nie gniewam (*figlarnie
patrząc na Ścibora*). Spodziewam się, że i hrabia nie ma
pretensyi do Wilekiego iż przełożył śniadanie nad nasze
towarzystwo?

ŚCIBOR (*udając niezadowolenie*).

Postąpił jak żaczek! Niewymownie żałuję że interesa
zatrzymują mię w Neapolu: Spodziewam się jednak, że się
panie na kolej odwieść pozwolą?

EMILIA (*tonem żartu*).

Nie widzę konieczności. Jednak, jeśli pan sobie
życzysz...

ŚCIBOR.

Jest to nietylko przyjemnością dla mnie ale i miłym
obowiązkiem. (*podaje ramię Emilii*).

EMILIA (*wesoło*).

W tej chwili wzorowym jesteś hrabio... (*wychodzą*).

MALSKA (*sama*).

Wyśmienicie mi się udało! Zresztą pani Surwiłło
doskonale mi dopomogła! Wie ona co to za ptaszek z pana
hrabiego i żałuje mojej pani. Szkoda tylko, że sama niedo-
warzona i jej towarzystwo niestosowne jest dla młodej ko-
biety, bo chociaż moja pani jest nad wiek poważną, nie może
jednak mieć doświadczenia, które tylko z latami się zdo-
bywa (*wzdycha*). Oj to doświadczenie! Ktoby mi naprzy-
kład był powiedział, że gdy dwudziestkę przekroczę to starą
panną zostanę, rozśmiałabym mu się w oczy, a przecież tak
się stało i jak czterdziesta wiosna minęła nikt nawet żartem
się nie spytał. A jednak, niegdyś Małgorzata Malska bar-
dzo była szykowną: oczy czarne, brwi i warkocze jak heban,
usta jak wiśnie, a do tego szlachcianka! Dzisiaj, całą moją
pociechą jest ta kochana pani, żeby chociaż ona była szcze-
śliwą (*zamyśla się*). Ciekawam co ten zazdrośnik robi, gdy
przy ostatnim dzwonku pan Wilski zjawi się przy wagonie,
apopleksyi dostanie ze złości! Ale to baba filut jak wszystko
doskonale ukartowała! Mówi że przez jakiegoś biskupa
z hrabią jest pokuzynowaną, no proszę! A gdy tylko można,
zaraz jedno drugiemu figle płata. Hrabia niestworzone
androny na nią plecie, a ona tylko wyczekuje sposobności,
aby mu panią z przed nosa porwać. Zaprasza ją do swojej
willi, wyprawia spacer y wycieczki, pan Wilski wszędzie im

towarzyszy, a hrabia umiera z zazdrości! Pani nic nie rozumie tych machinacyi a ja pewno jej oczu na to nie otworzę... Tak jestem szczęśliwą gdy ją choć czasami widzę weselszą... (*patrzy przez okno i nagle w tył się cofa*) Co widzę!... Hrabia!...

SCENA IV.

Malska, Ścibor.

ŚCIBOR (*wbiega bardzo blady i nie postrzegając Malskę zaczyna biegać po pokoju*).

Ja chyba oszaleję!... Oszaleję!...

MALSKA (*z przerażeniem w tył się cofa*).

Najświętsza Panno! Co się tam stało?

ŚCIBOR (*zatrzymując się*).

Ta kobieta robi sobie igraszkę z cierpień moich!... Wystawia mię na szyderstwo, na pośmiewisko! Sztylet mi w ramię obraca i uśmiecha się... Ah!...

MALSKA (*głosem drżącym*).

Panie hrabio! Na miłość Boga! Co panu jest?

ŚCIBOR (*wpatruje się w nią wzrokiem niespokojnym*).

Co mi jest? Niech ci to Emilia powie, twoja pani... Ta którą się szcyczysz, której pierwsze kroki prowadziłaś i nie odstępowałaś nigdy! (*z siłą przystępując do Malskiej*). Dziś, ty mi zdasz rachunek! ty mi powinnaś powiedzieć, co się z jej sercem stało?

MALSKA (*głosem smutnym i drżącym*).

Co się z jej sercem stało?... Ty sam je zabiłeś hrabio!...

ŚCIBOR (*z goryczą*).

Zabiłem! Zabiłem je moją miłością... Biedne... słabe serce! zgruchotała je potęga uczuć moich... I ten ideał, którego fantazya moja na niezachwianym stawiała piedestale, runął od powiewu wiatru i jak cukrowa lalka, pozostawił tylko szczątki po sobie!...

MALSKA.

A jednak, panie hrabio, sumiennie powiedzieć mogę, że był czas, w którym to serce biło tylko dla ciebie, tak, wyłącznie dla ciebie, że nieraz lzy błyszczały w żrenicach Małgorzaty, bo dla ciebie nawet i o niej zapomniała... Dziś zresztą... Ale cóż o tem mówić, pani wydaje mi się znudzoną, zmęczoną, zniecierpliwioną i o ile pierwszej tęskniła do samotności, o tyle teraz wyrывa się do życia!...

ŚCIBOR.

Tak, do życia! Do tego wszystkiego co jej serce odemnie odwrócić może i oziębić! A ja, który całe moje szczęście wyłącznie w jej sercu złożyłem, dziś muszę patrzeć, muszę być świadkiem jak każda chwila na zawsze oddala ją odemnie; jak owe wymarzone szczęście wyslizguje się z rąk moich i jak przed chwilą ona z innym!... Ja widzę to, cierpię i muszę milczeć! (*po pauzie*). Dziś jednak... Muszę widzieć Emilię, koniecznie muszę ją widzieć!...

MALSKA (*n. s.*)

Znów będą sceny! (*do Ścibora*) Czy nie można byłoby do jutra tę wizytę odłożyć? Pani ma zamiar spędzić dzisiejszy wieczór w teatrze...

ŚCIBOR (*gwałtownie*).

W teatrze? Z kim?

MALSKA.

Z Panią Surwillo.

ŚCIBOR.

I znowu ta przekłeta! Jak Hekate zjawia się ciągle między nami, aby zatruwać szczęście moje i spokój.. (do Mals.) I Emilia zgodziła się na to?

MALSKA.

Bardzo niechętnie... Ale pani Surwillo nalegała i pani nie śmiała jej odmówić.

ŚCIBOR (z goryczą).

Nie śmiała jej odmówić! Więc dla wszystkich ma względy, dla wszystkich ma serce, wszystkim każe się kochać. Tylko ja, który wyłącznie jej tylko jestem oddany, ja odsunięty jestem od wszystkiego i do niczego nie mam prawa!

MALSKA.

Pani jest jeszcze tak młodą, cóż więc dziwnego jeżeli czasami chce się rozerwać...

ŚCIBOR.

Tylko to dziwne, że jej rozrywki są zawsze tak obmyślane, iż prawie nigdy nie mogę w nich przyjąć udziału! Dziś jednak.. (n. s.) Nie, nie mogę pozwolić aby jeszcze i wieczór spędziła w towarzystwie Wilskiego! (do Mals.) Jestem w tej chwili tak wzburzonym, że nie mogę zdać sobie sprawy z tego co zaszło.. Nie zatrzymuję cię panno Malska, ja pozostanę tu jeszcze aby kilka słów skreślić do pani.. (Malska wychodzi).

ŚCIBOR (sam).

Tak, kilka słów które jej odsłonią całą gorycz mej duszy! Całe piekło mej boleści. Ha! może mi lżej wtedy będzie! (siada przy biurku, chwytając za pióro i nerwowo nim kreśli, potem odrzuca papier na bok, z siłą zaciska rękę, przesuwając rękę po czole, porywa list i gwałtownie rwie go w kawałki,

zrywając się). Nie! Niepodobna odkryć jej chaosu, który w tej chwili wre w mej piersi! zbyt wiele ucierpiałaby na tem duma moja.. Nie! Nie mogę wyznać jej, że nawet w tej chwili mam jedną tylko myśl, jedno tylko pragnienie: posiadać tę kobietę! Posiadać ją wyłącznie, całkowicie! Ukryć ją przed światem, jak skąpiec kryje skarby swoje przed okiem profana, jak niegdyś zabobonna matka osłaniała swe dziecko przed wzrokiem fatalisty. Ah! Gdyby tylko raz, raz jeszcze mieć ją jak niegdyś drżącą w objęciach moich i cicho, nieśmiało szepejącą mi: kocham cię! Wtedy padłbym jej do nóg a dotykając ustami skraju jej szaty, wołałbym jak do świętej: Aniele! Aniele mój! Przebacz mi!... Ale dziś, okryta dumą jak płaszczem, wydaje mi się niedostępną i patrząc na nią, nie wiem od czego począć, o co ją błagać a duma, jak nieubłagany głos demona nie przestaje mi szeptać: Patrz! ta kobieta jest tobą znudzona, ucieka od ciebie, kochać cię już nie może i ty, jak nędzarz będziesz ją na klęczkach o litość błagał?... A jednak ja nie mam siły wyrzec się praw moich! Dziś więc, gdy duma moja toczy walkę z miłością i nie pozwala mi ugiąć przed nią kolan, wyciągnę rękę w imię praw moich i to, czego nie chce dla mnie uczynić z przywiązania, będzie musiała uczynić z obowiązku!... (siada i pisze, potem nerwowo składa list w kopertę i rzuca go na stół). Ah!... Niech się to już raz skończy!



A K T II.

Salon jak w akcie pierwszym, **Malska i Carmen** zapalają świece i kinkiety.

SCENA I.

CARMEN (*zapalając ostatnią świecę patrzy w lustro i wybucha śmiechem*).

Patrz panno Malska jak moje oczy przy świetle tych kinkietów cudownie błyszczą! Ah! gdybym była Signora, wszyscy byliby we mnie zakochani!..

MALSKA (*surowo*).

Najświętsza Panno! Co się tej dziewczynie po głowie snuje... Od roku powtarzam jej codziennie, że trzeba być stateczną. Ale gdzie tam, napróżno, zmarnowane słowa! Wszystko się na nic nie zdało i trzeba, jak oka w głowie pilnować... a to...

CARMEN (*śmiejąc się*).

A to?... Carmen ma lat szesnaście, wie że jest ładną i gwałtem chce wyjść za mąż... Cóż w tem złego?

MALSKA (*z oburzeniem*).

Pfe! W takim wieku wyjść za mąż?... Nie plotłabyś od rzeczy! Najświętsza Panno! Co za zgorszenie: zaledwie z pieluch wyszła a już o mężu myśli... Oto zobacz mi lepiej kto tam idzie...

CARMEN (*klaszcząc w ręce*).

Per bacco! Un bel giovinotto, panno Malska! i musi być polak, bo prawie taki wysoki jak pan hrabia; tylko takich jak ja oczu nie ma.

MALSKA (*n. s.*).

Któż to być może?... Nie rozumiem... (*do Carmen*) Możesz już odejść Carmen (*grożąc jej palcem*), bo w domu naszej pani trzpiotać się nie wolno...

CARMEN.

Cóż to szkodzi? Przecież pani w domu niema. (*n. s.*) Zresztą będę patrzeć przez drzwi a potem, tak mu się pokaże aby mię Malska nie widziała (*wybiega*).

SCENA II.

Malska, Derski, potem **Carmen**.

DERSKI (*wchodząc*).

Wszak panna Małgorzata Malska? (*klaniając się*) Derski, pokojowy Jaśnie wielmożnego Ścibora.

MALSKA (*długając*).

Do usług pana... (*n. s.*) Jak mamę kocham, wcale przyzwoity chłopiec. (*nie postrzegając stojącej w nieco uchylonych drzwiach Carmen*) Prawda, że nieco młodszy odemnie.... Ale cóż to szkodzi?...

DERSKI (*oddając list*).

Panna Malska raczy oddać list ten pani swojej. (*krzaka i poprawia szyję w mocno ukrochmalonym kołnierzyku, n. s.*) Dalipan, myślałem, że ta panna daleko lepiej wygląda... Taka baba!... Musi tu być koniecznie coś młodszego...



MALSKA (*n. s.*)

Cóż ten błazen... Zamiast ze mną rozmawiać mruczy coś sobie pod nosem...

DERSKI (*z zakłopotaniem*).

Czy tutaj w domu oprócz panny Malskiej... niema jakiej młodej pokojowej?...

MALSKA (*z oburzeniem*).

Pokojowej? A po cóż ci to młoda pokojowa, mój panie? Jeśli chcesz się żenić, to przyjmij radę przyjacielską: czem starsza tem lepsza, bo stateczniejsza.

CARMEN (*niepostrzeżenie od Malskiej wychylając głowę*).

Nieprawda!

DERSKI (*spostzegając Carmen*).

Co za śliczna dziewczyna! (*do Malskiej*) Co mi tam po stateczności! Nie mam najmniejszej ochoty ze starą babą się żenić...

MALSKA (*z gniewem*).

A to mi impertynent! (*do Derskiego*) Mój panie! W tym domu ani dla ciebie, ani dla twego pana nic niema, za to słowem szlacheckiem ręczy ci Małgorzata Malska. List mi oddałeś to i basta, a teraz, żegnam waćpana... (*Odwraca się od niego i zaczyna porządkować kwiaty wazonie, za jej plecami Carmen wychyla głowę i kłania się Derskiemu*).

DERSKI (*z uniesieniem*).

Co za oczy! Co za piekielne oczy!.. Dalipan, oszaleć dla nich można! (*chce postąpić ku niej, ale Carmen pokazuje na mię, że się Malskiej obawia*). Rozumiem! Ta stara kuropatwa dziewczynie schować się kazała!... (*za plecami Malskiej przesyła Carmen pocałunek i wybiega; daje się słyszeć dzwonek*).

MALSKA (*zrywając się*).

To pani! (*zdziwiona spostrzega Carmen*). A waćpanna co tutaj robi?..

CARMEN (*wybuchając śmiechem*).

Chciałam zobaczyć jak się do panny Malskiej ten kawaler zalecał (*wybiega*).

SCENA III.

Emilia wchodzi w toalecie jak w scenie pierwszej. Malska, potem Derski.

EMILIA (*zrzucając z siebie kapelusz, kładzie na stół parasolkę i rękawiczki*).

Czy wiesz, droga Malsiu, doskonale czas przepędziłam! Teraz chodzi o to, abyś mię nie dała połknąć temu okrutnikowi... Wyobrażam sobie w jakim ciemno-brunatnym był humorze.

MALSKA.

W humorze nieznośnym! Szczęście, że tu pani nie było. Ale tym razem i ja panu hrabiemu wypowiedziałam wszystko co mi na sercu ciążyło...

EMILIA.

Nie trzeba go było drażnić, Malsiu moja... Ty wiesz, że mi to zawsze przykrość sprawia...

Czy nie ma listów dla mnie?...

MALSKA.

Dwa od hrabiego.

EMILIA.

Podaj mi je.

MALSKA (*potrząsając głową*).

Lepiejby ich nie czytać, tylko rozgniewają panią lub zmartwiają...

EMILIA (*śmiejąc się*).

Zkądże to przekonanie?... W każdym razie, przeczytać je należy. Wszak jestem jego narzeczoną... Ale nie bój się moja droga; solennie postanowiłam sobie nie zwracać uwagi na jego dziwactwa i nedorzeczne wymagania (*przebiega oczyma listy, nucąc*) Le parlate d'amor o cari fiori... (*po chwili rzucając listy na stół*) Ach! to przechodzi granice wszelkiej cierpliwości! W pierwszym liście, wymawia mi, że Wilski na pociąg się nie spóźnił, w drugim, błaga abym go o dzieśniętej przyjęła: właśnie godzina o której mam jechać do teatru. Taką mam ochotę być dziś na Fauście... Co tu robić?...

MALSKA.

Oczywiście nie przyjąć pana hrabiego!... Najświętsza Panno! Wszak mu pięćdziesiąt razy powtórzyłam, że dzisiaj o dziewiątej pani wybiera się do teatru. Otóż jak naumyślnie wybrał tę godzinę! Zamiast Fausta pan hrabia, piękna mi zamiana!

EMILIA.

Jak to? Hrabia wiedział, że jadę do teatru?

MALSKA.

Pięć razy mu to powtórzyłam...

EMILIA (*smutnie*).

I ten człowiek niezdolny jest zrozumieć jaką śmiesznością okrywa go ta dziecinna zazdrość. Jest tak niedelikatnym, że mam zupełne prawo nie zwrócić uwagi na jego prośbę... Pojadę...

MALSKA.

Czy ja mam ubrać jaśnie panią?

EMILIA.

Nie, Malsiu, wyreży cię Carmen; ty tutaj jesteś potrzebna. Może trzeci list od hrabiego nadejdzie, albo on sam wcześniej uszczęśliwi mię swą bytnością (*wychodzi*).

MALSKA (*sama*).

No, póty ją dręczył, póty dręczył aż się zniecierpliwiła; To i lepiej... Oni dla siebie nie dobrani i razem nigdy nie byliby szczęśliwi! A ja, umarłabym! patrząc na jej łzy i westchnienia... bo jakkolwiekbyś tam nadrabiała miną panno Malska, jednak lata okrutnie dają ci się we znaki. Z łada jakiej przyczyny, potrafiśz jak wielkie damy chorować na nerwy... Naprzykład dzisiaj; od chwili jak hrabia wleciał tu jak szalony. jeszcze dotąd drżą kolana podemną, ledwo się na nogach utrzymać mogę! Oj ciężki był to dzień dla ciebie panno Malska... Nie zawadziłoby też spocząć chwilczkę, nie po to aby się zdrzemnąć, ale tak sobie. Te światła ogromnie rażą oczy... (*siada w kąciaku na krzeselku przyrymka oczy i zasypia; przez główne drzwi, które otwiera Carmen, ostrożnie wkłada się Derski, widząc Malską uspiąną, robi jej nosa i stawia na stół przepyszny bukiet z kamelii białych*).

DERSKI.

Aha! Śpi stara kwoka! Doskonale ci się udało panie Derski! A wszystko dzięki tej czarnookiej bestyjce. Dalipan, sprytna dziewczyna! a ładna jak pokusa! Jednak... (*trwożliwie oglądając się*) Lepiej zmykaj mój przyjacielu, bo jakby się ta baba przebudziła, cały dom podniosłaby na nogi!.. (*wybiega*).

SCENA IV.

Malska, potem Emilia wchodzi w czarnej aksamitnej sukni, białe kamelie zdobią jej piersi i włosy.

EMILIA (*sposstrzegając bukiet*).

Co za cudowny bukiet! Moje kochane kwiaty białe... Ale zkądże one?... Czyżby hrabia?... Tak, nie mogą być od

nikogo innego... Jakże nie w porę je przysłała! Chciałam się gniewać... Cóż teraz począć? Czy godzi się dręczyć go jeszcze i cały dzień przepędziwszy bez niego, nawet chwilki mu nie udzielić... Prawda, że zazdrość jego zasmuca mię i obraża: jednak jeśli ona pochodzi z miłości... Czyżbym nie mogła mu przebaczyć?... (*siada na fotelu, głowę opiera na dłoni i chwilę pozostaje w zamyśleniu*). Ale coż zrobić z tamtymi, wszak czekać będą na mnie?... Malsiu! Malsiu!... Gdzież ona jest?...

MALSKA (*zrywając się*).

Jestem, jestem jasnie pani! Ani wiem jak mi się oczy skleiły... Zdaje mi się, że się nieco zdrzemnęła... Pani wybacz...

EMILIA (*uśmiechając się*).

Czy wiesz kto mi ten bukiet przysłał?

MALSKA.

Bukiet? Najświętsza Panno! Nie wiem o żadnym bukiecie...

EMILIA (*łagodnie*).

A widzisz Malsiu, spałaś więc dobre pół godziny... Wyobrażam sobie jak Derski był z tego zadowolony! Wie on dobrze, że bukietu od hrabiego nie bardzo ci się podobają.

MALSKA.

Oj, to święta prawda! Ale pani tak lubi białe kamelie. Zresztą bukiet przyda się do teatru.

EMILIA.

Już zupełnie straciłam chęć tam jechać i od wykwintnej łoży w San Carlo więcej mię nęci ten fotel, książka i te kwiaty. Uroczę kwiaty! Jak gdyby pod gorącym miłości od-

dechem rozkwitłe!... Zresztą, jeśli cię to martwi, że się w domu zostaje, to sama sobie winę przypisz...

MALSKA.

O tak, i bardzo słusznie. Nie trzeba było spać wtedy, kiedy ten mazgaj wnosił tu bukiet swego pana. A teraz wszystko stracone! Pani zostanie w domu, będzie się nudzić. (*n. s.*) Żeby przynajmniej hrabia nie mógł z tego skorzystać (*do Emilii*) Zdaje się, że pani miała słów kilka napisać...

EMILIA.

Masz rację, już w pół do dziewiątej, niema ani chwili do stracenia (*siada do biurka i pisze, oddając list*) Proszę cię Malsiu, siądź do powozu który czeka na dole i sama postaraj się ten list doręczyć.

MALSKA.

Rozumiem! Przyjemna to będzie siurpryza dla pana hrabiego.

EMILIA.

List ten jest do pana Wilskiego, Malsiu, bo jego ciotki nie zastałabyś w domu.

MALSKA (*z zadziwieniem*).

Do pana Wilskiego? Kochana pani hrabiego miała uprzedzić...

EMILIA.

W istocie, jednak ponieważ nie jadę do teatru, wypada zawiadomić panią Surwiłło.

MALSKA.

W takim razie za pół godziny hrabia tu będzie... i znowu...

EMILIA.

I cóż z tego? Wszak tylko o jedną chwilkę prosił... Zbyt już uwzięłaś się na niego, Malsiu moja... Ma swoje wady, to prawda, ale któż ich niema?...

MALSKA (n. s.).

Zawsze go jeszcze broni! (do Emilii) Czy mogę jechać?

EMILIA (z odcieniem smutku).

Tak, czas już... Jedź moja Malsiu... (Malska odchodzi Emilia z głową wspartą na rękę chwilę zostaje w zamyśleniu).

EMILIA (sama).

Jakże jest dziwną naturą ludzką! Wszak jeszcze przed kilkoma godzinami, gdy ma pierś oddychała balsamiczną wonią kwiatów, serce tak się rwało do życia... Dlaczegoż teraz znowu opanowywa mnie jakieś zwątpienie? jakieś przecucie nowych smutków i znowu nowych udręczeń... Czyżbym go jeszcze kochać miała! Nie, to niepodobna. Milcz serce albo duma obwini cię żeś słabe i nikczemne... Niestety! Związek ten, którego nie ma uświęcić wiara i zaufanie w istotę ukochaną, przedstawia się mej wyobraźni jako pasmo dni tęsknych i bladych, jak ołowiane niebo północy bez gwiazd i słońca, jak motyl nagle pozbawiony barw swoich, lub postać niemej rozpacz, na licu której ani łza, ani uśmiech nigdy nie błdził! (z coraz wzrastającą goryczą) Oto jest perspektywa mojego szczęścia małżeńskiego... A jednak, cofać się już nie można, zapóźno! Czuję, że nie miałabym dość siły zrzucić z siebie tych więzów, których ciężar przeraża mnie w tej chwili... A więc na cóż zagłębiać się w te dręczące myśli, trzeba raczej gwałtem się z nich otrząsnąć. Trzeba stać się nieczułą, obojętną, zimną a gdy mi już żyć nie będzie wolno, będę umiała z godnością wegetować!..

Ah!... Może muzyka mię rozerwie... (siada do fortepianu i zaczyna grać arję z Fausta).

SCENA V.

Emilia, Carmen, Ścibor.

CARMEN (anonsując).

Hrabia Ścibor.

EMILIA (n. s.).

Hrabia... Cóż to ma znaczyć (Ścibor błądy wchodzi przedko i milcząc wpatruje się w nią).

EMILIA (podając mu rękę).

Spodziewałam się pana o dziewiątej (z uśmiechem) Czy można wiedzieć czemu powinnam zawdzięczać tę niespodziankę?

ŚCIBOR.

Niespodziankę nader nieprzyjemną .. Nieprawdaż?

EMILIA.

Tego nie powiedziałam... ale...

ŚCIBOR.

Ale?

EMILIA.

Prawdziwie, nie pojmuję... Tak wpatrujesz się we mnie hrabio, jakbyśmy się od roku nie widzieli...

ŚCIBOR.

Albo tak. jak się patrzy po raz ostatni!..

EMILIA.

Prawdziwie, przemawiasz pan zagadkami... Czy w podróz się wybierasz hrabio, czy czujesz się blizkim śmierci, albo może ja tak nieszczęśliwie wyglądam?

ŚCIBOR (*z goryczą*).

O, pani wyglądasz ślicznie... Bładość jej pochodząca zapewne ze wzruszeń dnia dzisiejszego, przy tej wspaniałej toalecie jeszcze więcej podnosi jej wdzięki... ale jednocześnie dowodzi...

EMILIA (*prędko*).

Tylko tego dowodzi hrabio, o czym dowiedziałeś się od Malskiej, to jest: że wybieram się z panią Surwillo do teatru. Czytając bilecik pana, w którym prosiłeś mnie, abym cię przyjęła o dziewiątej, sądziłam, że nie wiesz o naszym zamiarze. Malska jednak wyprowadziła mnie z błędu a wtedy, wyznać muszę, prośba jego wydała mi się nieco... niedyskretną. . Zrazu postanowiłam uprzedzić pana, że dziś wieczorem przyjąć go nie będę mogła... ale później...

ŚCIBOR.

Ale później?

EMILIA (*ukazując na bukiet*).

Widok tych kwiatów rozbroił mnie.

ŚCIBOR (*z ironią*).

I zapewne dzięki tym kwiatom... pan Wilski...

EMILIA.

Nie rozumiem co pan Wilski może mieć z nimi wspólnego?

ŚCIBOR.

Dziś pani nie rozumiesz... A jednak niegdyś bywałaś domyślniejszą...

EMILIA (*zimno*).

Być może niegdyś hrabio... ale nie dzisiaj...

ŚCIBOR (*wpatrując się w nią*).

List do Wilskiego.

EMILIA (*forsownie śmiejąc się*).

Ah! więc to ten list nieszczęśliwy takie chmury na pana czoło sprowadził i co najmniej o kwadrans przyspieszył jego wizytę...

ŚCIBOR (*gwałtownie*).

I panią to dziwi?

EMILIA.

Ależ na Boga! Cóż pan w tem widzi tak okropnego?

ŚCIBOR

I pani pytasz mnie o to?!

EMILIA.

Uprzedziłam pana Wilskiego karteczką, że dziś w teatrze być nie mogę, prosząc aby zawiadomił o tem panią Surwillo, której na nieszczęście nigdy w domu zastać nie można. Pojmuje pan, że kobieta w jej wieku zasługuje na pewne względy.

ŚCIBOR.

Wilski jednak musiał wiele spodziewać się z tej karteczki, gdy wynalazłszy jakiś niezręczny pretekst poszedł ją aż do drugiego pokoju odczytać! Uważałem, że moja przypaddingowa obecność była mu niezmiernie natrętną... Pojmuje pani, że listu, w którym może być mowa tylko o teatrze nie otacza się taką tajemnicą.

EMILIA.

Pan Wilski, być może, postąpił niewłaściwie, albo ty hrabio to wszystko źleś sobie wytłumaczył. Jesteś pan tak wzburzonym, że nie mogę zdać sobie sprawy z jego opowiadania. Spodziewam się jednak, iż znalazł pan naturalnem, że nie dotrzymawszy słowa, prosiłam Wilskiego aby mnie usprawiedliwił przed ciotką swoją.

ŚCIBOR.

Pani wybaczy, ale nie mogę uważać za właściwe aby kobieta w jej wieku pisywała karteczki do młokosa i zarzumialca, jakim jest Wilski... To w każdym razie jest kompromitujące.

EMILIA (*zimno*).

Jeśli karteczki są kompromitującej treści, hrabio... Zresztą, pan Wilski przez ciotkę swoją jest pańskim kuzynem, był mi przedstawiony w domu najlepszych jego przyjaciół, a chociaż dom ten należy do tych gdzie tytuł i pieniądze wiele znaczą, sądzę jednak, że pan Wilski nie jest gorszym od tych wszystkich, których zwyczajnie spotykamy po salonach, a którym rękę podać lub sków kilka napisać, uważa się za rzecz zwyczajną i niewulgarzącą kobiecie.

ŚCIBOR.

Widzę, że własnej sprawy jesteś pani doskonałym adwokatem, ale niestety! Świat do którego należysz podobne zasady uważa za...

EMILIA (*przerwywając*).

Proszę mi nie mówić o zasadach którym hołdują te duszą i ciałem zwiędłe lalki! Proszę nie ludzić się aby którakolwiek z nas kobiet szanująca swą godność zbyt ufała ludziom tego rodzaju. Niestety! Znamy ich wartość aż nadto dobrze i rachujemy tylko na to, że im dokładnie wytłumaczono pojęcia o honorze, o obowiązkach jakie zaciąga człowiek pewnej sfery względem towarzystwa w którym się obraca. Z takim przekonaniem wprowadzone w ten świat fałszywych blasków, odrazu zbrojne stajemy się jak Minerwy! a przebiegając salony w świetnym otoczeniu tych lwów modnych, zostawiamy im tylko oderwane szczątki trenów naszych a wynosimy znudzenie, rozczarowanie i jakiś niesmak atmosfery balowej. Karteczka moja do pana Wilskiego,

go, z której imaginacja twoja hrabio, zrobiła jakiś bilet miłosny, miała na celu możność przyjęcia pana u mnie a tym samym oszczędzenia mu przykrości...

ŚCIBOR.

Oszczędzenia mi przykrości, pisząc do takiego zarzumialca i pustaka, który ma przekonanie, że wszystkie kobiety za nim szaleją i umarłyby, nie pochwaliwszy się, że otrzymał bilecik od osoby pani towarzystwa, młodej i pięknej, a jeśli bilecik ten nie zawierał nic coby mogło świadczyć o jego tryumfie, to przez dyskrecję treści jego nie pokaże a tylko w zaufaniu da poznać rękę która go kreśliła. Temi zaufanemi mogą być osoby które jeszcze wczoraj oświadczały się pani z swoją życzliwością i przyjaźnią. Będzie to owa żona zazdrosna o swego męża, poeta, którego utworów z niedostatecznem namaszczeniem słuchała pani, ta stara wariątka która ma żal, że jesteś od niej młodszą. Dziś, proszę mi wierzyć, wszyscy oni w głębi przeświadczeni o niewinności pani, wszyscy, przysięgam, skorzystają z omyłki i wierząc w ciebie wydadzą wyrok potępienia!...

EMILIA (*z pomieszaniem*).

O Boże!... Ale zkąd tyle gorczy w twych słowach, hrabio?... Zkąd tyle smutnego przeświadczenia o skłonności do moralnego upadku w ludziach?... (*zimniej*) Jeśli jednak osoby, o których pan wspominasz, rzeczywiście są takimi, to nie zasługują na mój szacunek, a ich opinia, żadnego nie ma dla mnie znaczenia! Jeśli zaś to, co im pan zarzucasz, za podstawę ma jedynie domysły, w takim razie nie mogę pojąć pańskiego traktowania przyjaciół swych i krewnych.

ŚCIBOR.

Traktowanie to, pani, jest oparte na znajomości charakteru a raczej ludzkich namiętności. Co się zaś tyczy Wil-

skiego, to chociażby pani nie była nim zajęta. on jest pewnym, że pani go ubóstwiasz i dlatego, nienawidzę go!...

EMILIA.

Ale zkadże to przekonanie?

ŚCIBOR.

Z doświadczenia, które pozwala mi przypuszczać, że Wilski nie da za wygraną i jeszcze dzisiaj będzie się starał widzieć z panią.

EMILIA (*łagodnie*).

Są to twoje domysły hrabio, tylko domysły... Pewną jestem, że Wilski już oddawna znajduje się w teatrze i czułby się dumnym, gdyby wiedział jak długo był przedmiotem naszej rozmowy. Teraz jednak, proszę, zacznijmy mówić o czym innym. Mam panu tysiąc rzeczy do powiedzenia (*tonem żartobliwym*) Proszę tu usiąść i słuchać mię uważnie.

ŚCIBOR.

O pani!... tylko nie o dniu dzisiejszym, błagam cię. Niestety! Wszystko co byś mi o nim powiedzieć mogła, przypomniałoby mi tylko towarzystwo, w którym go spędziłaś a o tem chciałbym jaknajprędzej zapomnieć.. (*siada na fotelu przy Emilii, chce ująć jej rękę, daje się słyszeć dzwonek, Ścibor zrywając się*) To on!

SCENA VI.

Ciż sami, **MALSKA**.

MALSKA (*wbiegając*).

Pan Wilski w imieniu ciotki swojej prosi o udzielenie mu chwili jednej, mówi, że ma coś ważnego do za komunikowania...

EMILIA (*wahając się*).

Prawdziwie... Nie wiem co robić?..

ŚCIBOR.

Spodziewam się, że go pani nie myślisz przyjąć...

EMILIA.

Właśnie zupełnie nie wiem jak postąpić!... bo jeśli przychodzi w imieniu ciotki... (*po pauzie*) Poprosz go Malsiu do bocznego salonu... ja zaraz wyjdę...

ŚCIBOR (*blednąc*).

Jakto? Pani-bys tego zuchwalca przyjąć chciała? Pani nie wyjdiesz, bo ja nie pozwolę na to... Ja przyjmę pana Wilekiego, a ręczę, że nie odważy się po raz drugi przyjść tutaj.

EMILIA (*zrywa się, zastępuje mu drogę, tonem błagalnym*).

Hrabio! Na miłość Boga! Nie, nie! Pan tego nie zrobisz, to byłoby dla mnie obelgą!

ŚCIBOR (*tonem najwyższego rozdrażnienia*).

Zrobię, pani!

EMILIA (*prostując się, tonem wyniosłym i zimnym*).

Hrabio! W tym domu tylko ja jestem panią!... (*Ścibor nie słuchając, z wściekłością odtrąca ją i wybiega, Emilia postępuje kilka kroków na przód sceny, chwileje się i pada na fotel, odpycha flakonik który jej Malska podaje i z twarzą rozognioną ciężko oddychając, jakiś czas zostaje w osłupieniu; za sceną słychać głosy*).

MALSKA (*klękając przed Emilią*).

Pani! Droga moja pani, miej litość nad sobą! Trzeba skończyć, koniecznie raz skończyć potrzeba... Te wieczne sceny zabijają cię!

EMILIA (*głosem przerywanym*).

Masz rację, moja droga, masz rację. To wszystko przechodzi moje siły, czuję, że podobnego życia nigdy bym

znieść nie potrafiła! On mię znieważa! *(po pauzie)* Odejdź, moja biedna i uspokój się. Chcę z nim pozostać samą... *(zakrywając twarz dłońmi, głosem drżącym i smutnym)* Samą, po raz ostatni!... *(Malska wychodzi).*

SCENA VII.

Emilia, Ścibor.

ŚCIBOR *(wbiegając bardzo blady).*

Tak będzie lepiej!... Jutro albo mnie albo jego nie będzie! Pani pozwoli się pożegnać... Może po raz ostatni!

EMILIA *(która jak gdyby dotąd w osłupieniu słuchała, przy ostatnich słowach nagle powstaje z dumą).*

Co to ma znaczyć hrabio? Prawdziwie... lękam się zrozumieć! Śmiałybyś imię moje wplątać w jakiś wybryk skandaliczny i przez egoizm zapisać je w rubrykę nowin codziennych? to imię wymawiane dotąd tylko z poszanowaniem.

ŚCIBOR.

Pani... Są uchybienia, które krwią tylko można zmazać... rękawiczka rzucona! Już zapóźno... Ja albo on!

EMILIA *(chwilkę pozostaje jak gdyby w walce sama z sobą, wreszcie wzrok dumny, zimny zatrzymuje na Ściborze, który widocznie mięsza się, po pauzie).*

A teraz hrabio ja zapytuję ciebie i żądam odpowiedzi. Jakie pan masz do tego prawo?

ŚCIBOR.

Prawo?... Prawo narzeczonego pani.

EMILIA *(z goryczą).*

Narzeczonego? Żartujesz hrabio.... Od chwili gdyś nie umiał uszanować tego tytułu, utraciłeś nań prawo. Dziś, jestem już zupełnie swobodna!

ŚCIBOR *(opamiętując się).*

Pani, są pewne moralne węzły... które...

EMILIA *(smutnie).*

Które pozostałyby dla mnie zawsze drogie i święte, gdybyś je hrabio własnymi dłońmi nie stargał. Tak, długo to serce walczyło z sobą, jak chore dziecko, odrzucając dla ciebie głos rozsądku. A dzisiaj... o, nawet w tej chwili gdy swoim postępkim zraniłeś tak boleśnie mą godność kobiecą! powtarzam, dziś nawet jeśli nie miłość, to jakaś pozostała z niej iskierka, zdołałaby ci wyjednać przebaczenie... Ale na cóżby się to zdało? do czegożby nas to doprowadziło?... Do małżeństwa! nieprawdaż? Ale czemuż jest małżeństwo nie oparte na wzajemnym szacunku i zaufaniu? Czemuż jest miłość, nie spoczywająca na tych dwóch potężnych dźwigniach moralnych? Czemuż może być oczekiwane szczęście, gdy jego podstawą nie była wiara w człowieka? Szczęście takie, o hrabio, to bańka mydlana rozpryskująca się w powietrzu za lada tchnieniem, taka miłość jak twoja to puste słowo, kaprys rozegzaltowanej wyobraźni, a w takich warunkach małżeństwo, to wieczne męczarnie... to piekło!...

ŚCIBOR *(ze wzruszeniem).*

Emilio! Błagam cię... O, ten wyrok okrutny!... To być nie może!

EMILIA.

A jednak wyrok ten jest nieodwołalnym, hrabio. Nie jesteśmy stworzeni dla siebie... Żegnam pana... Żegnam na zawsze! *(odchodzi).*

ŚCIBOR *(głosem błagalnym).*

Emilio! *(chce iść za nią).* Nie, ona się nie cofa!... *(zakrywając twarz dłońmi)* Boże!... Co ja dziś utracilem!



21

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa. Królewska Nr. 23

